



PIERWSZE 48 GODZIN
BĘDZIE DECYDUJĄCE...

AKTA NIKKI BOYD

WENDETA

LISA HARRIS

Tytuł oryginału:

Vendetta. The Nikki Boyd Files

Autor:

Lisa Harris

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Martyna Żurawska

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Korekta:

Natalia Lechoszczest
Brygida Nowak
Dominika Wilk

Skład i projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia na okładce

© Fotolia 152799399
Pexels 9754, 106567

ISBN 978-83-65843-05-0

© 2015 by Lisa Harris by Revell, a division of Baker Publishing Group, U.S.A.
© 2017 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Opolgraf

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

PIERWSZE 48 GODZIN
BĘDZIE DECYDUJĄCE...

AKTA NIKKI BOYD

WENDETA

LISA HARRIS

Tłumaczenie **Martyna Żurawska**

Wiele zamierzeń jest w sercu człowieka, lecz wola Pana się ziści.

(KSIĘGA PRZYŚLÓW 19,21) – CYTAT ZA BIBLIĄ TYSIĄCLECIA

(<http://www.biblia.deon.pl>)

1

Obed River, Tennessee

Pierwszy krok po płaskiej ścianie, na wysokości kilkadziesiąt metrów, zawsze był najtrudniejszy. Nikki Boyd odchyliła się na szelkach asekuracyjnych tak mocno, jak tylko mogła, zgięła kolana, po czym obrzuciła wzrokiem krawędź piaskowego klifu zawieszoną nad wąwozem. Strach ustąpił miejsca adrenalinie, gdy odepchnęła się nogami i zaczęła pełznąć w dół.

Ze stopami ułożonymi na skalnej ścianie Nikki sprawiała wrażenie, jakby odprawiała jakiś przedziwny taniec. Jej buty odrywały od podłoża pojedyncze kamyki. Stres kilku ostatnich tygodni z chwili na chwilę rozpraszał się w ostrym porannym powietrzu. Wolny dzień wśród skał w towarzystwie Tylera Granta okazał się bardzo dobrym pomysłem. Przyjechali tutaj nie po to, żeby odsunąć od siebie wspomnienia o śmierci Katie, ale po to, by uczcić jej życie. I właśnie to teraz robili.

W połowie drogi Nikki zerknęła w górę i zamarła: lina przesunęła się i zaczęła biec po ostrej krawędzi klifu. Oparła stopy o wąską półkę, starając się zachować równowagę.

Nie zdarzało się to często, ale czasami podczas schodzenia dochodziło do przerwania zbyt obciążonej liny.

- Wszystko w porządku? – krzyknął z góry Tyler.
- Lina się przesunęła. Zawadza o jakąś ostrą krawędź.

Wielu doświadczonych wspinaczy mówiło jej, że nienawidzą schodzenia po ścianie, bo to najniebezpieczniejsza część zadania. Wreszcie zrozumiała dlaczego. Niezależnie od czasu poświęconego na kursy i przygotowania, niezależnie od kontroli sprzętu, zawsze coś mogło pójść nie tak. Wystarczyła drobna pomyłka. Teraz należało odciążyć linę i skierować ją w pewniejsze miejsce.

- Możesz nią poruszyć? – spytał Tyler.
- Próbuję.
- Musisz ją trochę zluźnić.
- Przecież mówię, że próbuję.

Skrepowane rękawicami palce Nikki z trudem odnalazły wąską szczelinę w skale, lecz potrzebna była jeszcze taka druga, by umieścić w niej stopy. Ręce jej drętwiały, a po ramieniu spłynęła strużka krwi. Nawet nie wiedziała, w którym momencie się skaleczyła. Nogi znalazły wreszcie jakieś mizerne oparcie, dzięki czemu mogła nieco popuścić linę. Powinna jeszcze skierować ją na bezpieczniejszy fragment piaskowca.

Proste.

Nie umiała jednak przerwycić ciężaru ciała na stopy, aby poluzować sznur.

- Nikki?
- Moment.

Pot spływał jej po czole, kiedy stanęła na palcach z rękami kurczowo uczeponymi skalnej wyrwy, nasłuchując bicia

własnego serca.

Słyszała w życiu mnóstwo historii o wypadkach takich jak ten. O nieoczekiwanych zdarzeniach na wysokości. I o wspinaczach idących w góry po śmierć.

Wiesz, Jezu, że nie chcę umierać w taki sposób.

Przynajmniej nie dzisiaj. Nie w rocznicę odejścia Katie. Spojrzała w dół, usiłując wyrównać oddech. Jeśli nie zdoła przeciągnąć liny, ta może nie wytrzymać.

- Nikki? – wrzasnął Tyler ze szczytu. – Co się dzieje?
- Na razie w porządku, ale nie mogę jej przesunąć.

Uwiesiła się na skalnej półce, gorączkowo rozmyślając, co robić. Takie wypadki nie zdarzały się na szczęście zbyt często, ale – jak w każdym sporcie – niektórych rzeczy nie można przewidzieć. Znowu zerknęła na pas ziemi pod sobą. Dwa miesiące wcześniej pewien student spadł w przepaść niedaleko stąd i nie przeżył. Stromy, skalisty teren wciąż stanowił jednak nie lada gratkę dla poszukiwaczy mocnych wrażeń.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Musiała się skoncentrować na rozwiązaniu problemu. Teoretycznie wiedziała, co robić, ale kłopot w tym, że potrzebowała do tego celu obu rąk. Tymczasem prawą dłoń trzymała za sobą linę, by się nie ześliznąć. Należałoby teraz kilkakrotnie okręcić sznur wokół nóg, aby go zabezpieczyć. Takiego manewru obawiałby się jednak nawet doświadczony wspinacz. Chyba że...

- Trzymaj się, Nikki. Idę do ciebie.
- Sama sobie poradzę.
- Trzymaj się, mówię – rozkazał. – Już schodzę.
- Dobrze, ale bądź ostrożny.

Kilka drobnych kamyków odbiło się od jej kasku, kiedy Tyler zbliżał się na drugiej linie.

– Jak tam wczorajsza randka z Ryanem? – zapytał, pełnązając wolno w dół.

Randka? Czy on sobie kpił?

Nigdy nie powinna była wspominać Tylerowi o Ryanie. Teraz starał się po prostu odwrócić jej uwagę. Nie pozwolić, by wpadła w panikę. A miała ku temu powody: wisiała na skalnej półce zawieszanej kilkadziesiąt metrów nad ziemią, walcząc z liną, która w każdej chwili mogła się urwać. Mimowolnie przyszedł Nikki do głowy jakiś frazes o kruchości życia.

– Randka się udała – odparła wreszcie.

Słyszała, jak zbliża się wolno w jej stronę. Stopy Tylera oderwały od podłoża jeszcze kilka kamyków.

– Udała się? To jeszcze nic mi nie mówi – zaoponował. – Proszę o więcej szczegółów. Wczoraj po raz trzeci spotkałaś się sam na sam z Panem Idealem. Na pewno masz coś ciekawego do powiedzenia na ten temat.

Szczegóły? Naprawdę życzył sobie szczegółów w chwili, gdy ona wisiała na tym głupim klifie i modliła się, by nie runąć w przepaść?

Nagle, gdy próbowała wyłobić palcami głębszą wyrwę w skale chwycił ją skurcz w łydce. Starła się rozprostować nogę, a jednocześnie nie spaść z półki. Tak naprawdę niewiele potrafiła powiedzieć. Ryan mierzył ponad dwa metry i wyglądał jak model ściągnięty do jakiejś reklamy telewizyjnej wprost z republiki bananowej. A poza tym świetnie sobie radził w życiu: mieszkał w wielkim domu i nie miał długów.

Żaden z tych powodów nie sprawił jednak, że zgodziła się na drugą i trzecią randkę. Na początku podejrzewała go wręcz o bycie snobem, ale – ku własnemu zaskoczeniu – szybko stwierdziła, że się myli. I to bardzo. Okazał się mężczyzną mocno stąpającym po ziemi, który chętnie prawil jej komplementy, nie oczekując niczego w zamian, a przy tym traktuje ją tak, jakby podczas spotkania była jedyną osobą w zasięgu jego wzroku. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo tak szarmanckiego – może z wyjątkiem Tylera.

Tyler wymyślił ksywkę Pan Ideał, kiedy tylko Nikki opowiedziała mu o swojej pierwszej randce z facetem poleconym jej przez głęboko religijną przyjaciółkę mamy. Trzecie spotkanie z nim stanowiło już dla Nikki coś w rodzaju rekordu. Ale pomimo „idealności” Ryana nadal nie potrafiła ocenić, czy to rzeczywiście ktoś idealny dla niej. Wszyscy – łącznie z jej matką – zawyrokowali, że wreszcie odnalazła Tego Jedynego. Ona sama zaś czuła, że dojście do takiego wniosku byłoby niczym schodzenie po stromym klifie. Przeróżające i podniecające zarazem.

Ostry ból przeszył jej głowę i Nikki zdała sobie nagle sprawę, że zbyt mocno zaciska szczęki. Wzięła głęboki oddech, zmuszając się do zachowania spokoju.

– On wcale nie jest idealny. I nie mam ci nic nowego do powiedzenia na jego temat.

Tyler zachichotał, znalazłszy się wreszcie tuż obok niej.

– Ten gość jest właścicielem sporej firmy, dla zabawy biega w maratonach, a poza tym wspiera afrykańskie sieroty.

– Czyli jest dobrym człowiekiem. Ale to nie oznacza, że planuję... bo ja wiem... małżeństwo.

– Na razie.

Nikki zmarszczyła brwi. Nie, takie plany snuła głównie jej matka. Poza tym rozmowa z Tylerem o jej życiu uczuciowym miała w sobie coś... niezręcznego.

– Jedno z nas potrzebuje lekkiej zachęty, by wziąć udział w castingu do jakiegoś programu randkowego. Ponieważ ja się tam nie wybieram, padło na ciebie – powiedział.

Usłyszała nutkę bólu w jego głosie. Jak zacząć znów chodzić na randki po utracie miłości swojego życia? Nie miała śmiałości go o to pytać.

– Po twojej prawej stronie widzę nieco większą półkę, na której możesz oprzeć stopy. Dzięki niej poczujesz się odrobinę pewniej, choć najlepszym rozwiązaniem będzie chyba przywiązanie cię do mojej liny.

Nikki zaczerpnęła powietrza i spróbowała wymacać stopą kolejną półkę, po czym ostrożnie wsunęła w nią buty.

– Co wczoraj robiliście? – spytał.

Obserwując, jak przyjaciel wprawnie blokuje system asekuracyjny i łączy ze sobą obie liny, Nikki dziękowała w duchu, że Tyler przeszedł niegdyś gruntowne szkolenie w specjalnej jednostce wojskowej.

– Poszliśmy na kolację, a później do filharmonii.

– I...

– I to wszystko. Kolacja, dobre jedzenie i zajmująca rozmowa.

– Lubisz go?

Zawahala się.

– Jest miły. Typ dżentelmena.

– Tak jak mówiłem: Pan Ideał. Swoją drogą, nie wydaje mi się, żeby facet chciał być postrzegany jako miły.

– A jak chce być postrzegany? – Nikki poruszyła nogą, starając się utrzymać równowagę. Skurcz rozlał się od łydki do łuku stopy.

– Jako fascynujący... inteligentny... zabawny... i nieco romantyczny.

– Przyniósł mi kwiaty – powiedziała. Dowiedział się skądś, że uwielbia stokrotki, i podarował jej cały bukiet.

– Ale na razie było bez fajerwerków?

– Dopiero się poznajemy.

Związek Tylera i Katie był miłością od pierwszego wejścia. Nikki nigdy nie wierzyła w takie rzeczy, dopóki nie zobaczyła tych dwojga razem. Sama posiadała jednak zgoła odmienne doświadczenia. Jej najdłuższy związek trwał dwa i pół roku, zakończył się natomiast dość nieprzyjemnie i gwałtownie. Nie miała ochoty na powtórkę tego scenariusza.

Dotyczyło to również aktualnej sytuacji.

– Możesz ruszać – oświadczył wreszcie Tyler. – Tylko powoli.

Nikki zacisnęła palce na linie i zaczęła schodzić po ścianie klifu. Tyler podązał tuż za nią. W końcu poczuła grunt pod stopami i z ulgą odwiązała sznur.

– Nie róbmy tego więcej – poprosiła, wciąż ciężko oddychając.

– Wedle życzenia. Dobrze się czujesz?

Otrzeпаła spodnie z pyłu, po czym zdjęła gogle.

– Myślę, że moje ego ucierpiało bardziej niż ja sama. Nie zabezpieczyłam liny.

– Czasami robi się wszystko, jak należy, a to i tak nie wystarcza.

Dostrzegła smutek w jego oczach, kiedy zaczęli zbierać sprzęt. Dlaczego oczywiste prawdy tak trudno zaakceptować?

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytał ponownie.

Przyjrzała się swoim dłoniom, nadal nie mogąc zapanować nad ich drżeniem.

– Przyznaję, że to było duże przeżycie.

Przytulił ją do piersi, ona zaś spróbowała otrząsnąć się ze strachu, który otaczał ją ze wszystkich stron jeszcze kilka chwil wcześniej. Ukryła się w ramionach Tylera. Ich serca były podobnym, przyspieszonym rytmem. Przyjrzała się uważnie tej znajomej twarzy oraz krótkim, obciętych na jeża włosom. Jego dwudniowy zarost drapał w policzek. Zamknęła ją w swoich ramionach i przez kilka chwil czuła się absolutnie bezpieczna.

Wiedział tak samo dobrze jak ona, że czasem robienie wszystkiego, jak należy, to po prostu za mało.

Ale, na szczęście, dzisiejszy wypad nie zakończył się tragedią.

– Dopóki dobrze się czujesz, nic więcej się nie liczy – zapewnił.

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie chciała po raz kolejny zadręczać się rozmyślaniami o tym, jak kruche i ulotne może się okazać życie – wystarczy jeden błąd i wszystko się kończy. Oboje zdawali sobie z tego sprawę aż nazbyt dobrze.

– Dziękuję ci. – Jej serce stopniowo powracało do zwykłego rytmu. – Na pewno wiesz, że uratowałeś mi tyłek.

Odgarnął jej jasny kosmyk włosów z policzka, po czym cofnął się o krok.

– Dzisiejsza wyprawa uświadomiła mi – nie po raz pierwszy zresztą – że to ja powinienem ci podziękować.

– Za co?

– Za twoje towarzystwo. – Ścisnął jej rękę, zanim zdjął kask. – Za wszystko, co robisz dla Liama i dla mnie. Naprawdę nie wiem, czy udałooby mi się przeżyć miniony rok bez twojego wsparcia.

– Ja też za nią tęsknię. Może właśnie dlatego jestem dziś taka rozbita.

Nikki poczuła łzy w kącikach oczu i zamruwała, by się ich pozbyć. Obiecała sobie, że będzie silna. Dla Tylera. Mazanie się jak dziecko z pewnością nie pomoże w dotrzymaniu tej obietnicy. Czasami jednak nie umiała się powstrzymać; chociaż minął rok, tępy ból wydawał się tak samo intensywny jak dzień po wypadku. Sądziła nieraz, że słyszy za sobą głos Katie. Albo odbierała telefon z absurdalną nadzieją na półgodzinny seans plotek. I nagle, w bezlitosnym przebłyску świadomości, docierało do niej, że przyjaciółka już nigdy nie zadzwoni. Nikki bardzo za nią tęskniła i z najwyższym trudem przychodziło jej wyobrażenie sobie, co muszą przeżywać Tyler i Liam.

– Może dość przygód na dzisiaj? – zapytał.

– Chyba żartujesz. – Zwalczyła wreszcie łzy i uśmiechnęła się. – Ledwo zaczęliśmy. Nie zerwałam się o świcie po to, żeby tak szybko się poddać i wrócić do domu przed śniadaniem.

Planowali ten wyjazd od miesięcy. Cały dzień z dala od miasta, w pobliżu miejsca, gdzie rok wcześniej rozsypali prochy Katie. Dzień dla uczczenia jej życia. Na pewno żyłyby sobie czegoś takiego.

– Zrobmy przynajmniej przerwę – poprosił. – Nadal drżą ci ręce.

Rzuciła okiem na rozdygotane dłonie.

– Napiję się kawy. A jeśli jesteś głodny, możesz zrobić użytek z prowiantu, który moja mama zapakowała nam na podróż.

– Kocham twoją mamę – oświadczył Tyler, ruszając w kierunku ścieżki. – Ten zapach prześladował mnie przez całą drogę tutaj.

– Mnie też. Mamy mnóstwo jedzenia.

Zresztą jak zawsze. Restauracja Boydów w śródmieściu Nashville prosperowała znakomicie od trzech pokoleń, zaś mama Nikki nigdy nie przepuszczała okazji, by zadbać o zaopokojenie jej głodu.

– Co ty na to, żebyśmy zajęli się tą ranką na twoim ramieniu? – spytał. – Potem możemy spałaszować część zapasów, zanim zaatakujemy kolejny odcinek.

Nikki skinęła głową, później zaś zerknęła na krwawiące wcześniej zadraśnięcie.

– Wiesz, że nie musisz mnie niańczyć.

Uśmiechnął się.

– Zawsze stałaś u mojego boku. Pozwól mi teraz zrobić to samo dla ciebie.

Pięć minut później opierała się już o bagażnik stojącego na parkingu pick-upa Tylera, podczas gdy on wyjął apteczkę i przystąpił do oczyszczania jej ranki. Zmył zakrzepłą smużkę krwi i błota, a potem popsikał sprayem antybakteryjnym.

Nikki drgnęła.

– Jesteś gorsza niż Liam – westchnął z politowaniem.

– Niezwykle zabawne. Ten spray strasznie piecze. Proszę

pamiętać, panie Grant, że uczęszcza pan na studia psychologiczne, nie medyczne.

– Ufam jednak, że podołam temu zadaniu, agentko specjalna Boyd.

Roześmiała się, zadowolona, że niemal całe napięcie zdążyło już z niej opaść. Widziała przed sobą jeszcze kilka skał, które w trakcie poprzedniego pobytu zapisały się w jej pamięci jako szczególnie fascynujące. Zamierzała się skoncentrować i wdrapać dzisiaj przynajmniej na jedną z nich.

Nagle zadzwonił telefon. Wyjęła go z bocznej kieszeni.

Zerknęła na numer rozmówcy. Nieznany.

– Zignorowałabym to, ale możliwe, że moja bratowa chce się ze mną skontaktować. Miała rano wizytę u lekarza.

– Coś nie tak z dzieckiem?

– Nie wiadomo. Za kilka tygodni powinna urodzić, ale miewa jakies dziwne bóle.

Nikki bardzo martwiły problemy bratowej. Matt i Jamie od ośmiu lat bujali się na emocjonalnej huśtawce, walcząc z niepłodnością oraz tracąc troje dzieci wskutek poronień. Obecna ciąża wreszcie przebiegała pomyślnie, a oni w ostatnim tygodniu skończyli remont pokoju dzieciennego. Gdyby się nagle okazało, że...

– Jasne, odbierz. – Tyler przykleił na jej ramieniu plaster w kształcie motylka. – Ja też mam włączony telefon na wypadek, gdyby Liam czegoś potrzebował.

Kiwnęła głową i wybrała zieloną słuchawkę.

– Agentko Boyd. – Głos jej szefa, Toma Cartera, mocno ją zaskoczył. – Co słychać na wybiegu?

Zerknęła na Tylera, zajętego odkładaniem przyborów aptecznych.

- Dziękuję, w porządku.
- To dobrze. Nie cierpię zakłócać pani wolnego czasu, ale chciałbym prosić o drobną przysługę.

Nikki zmarszczyła brwi. Czasami łatwiej przychodziło jej powiedzieć „nie” własnej matce niż szefowi.

- Jestem tu z Tylerem Grantem, sir, i właśnie zamierzamy...
- Pamiętam, wspominała pani o wyprawie wspinaczkowej.
- Zrobił krótką pauzę. - Dzisiaj przypada rocznica śmierci jego żony, prawda?
- Tak.
- I jak on się miewa?

Tyler poznał jej szefa na jakimś wojskowym szkoleniu. Carter przyznał później w rozmowie z nią, że był pod wielkim wrażeniem umiejętności i intuicji jej przyjaciela.

- Całkiem nieźle. Dobrze się bawimy. Pogoda dopisała.
- Jakoś nie miała ochoty wspominać, że pół godziny wcześniej wisiała nad przepaścią i walczyła o życie. - Co to za przysługa, sir?

- Właśnie zatelefonował do mnie znajomy. A właściwie syn człowieka, z którym studiowałem na uniwersytecie i pozostawałem w zażyłych stosunkach aż do jego śmierci. Ten syn nazywa się Kyle Ellison. Jest teraz ze swoją szesnastoletnią siostrą niedaleko miejsca, w którym wy się zatrzymaliście. Pojechali tam, żeby świętować jej urodziny. Problem w tym, że dziewczyna wyszła rano na spacer i do tej pory nie wróciła.

Nikki spojrzała na zegarek. Było kilka minut po ósmej.

- Zawiadomił policję?
- Na razie nie. Jest przekonany, że zagapiła się na leśne zwierzęta, zwicznęła nogę w kostce czy coś w tym rodzaju.

Zadzwoił do mnie z prośbą o radę.

- Od jak dawna jej nie ma?

- Kyle nie potrafi tego dokładnie określić. Wyszła z domu, zanim się obudził, koło szóstej.

To by oznaczało przynajmniej dwie godziny nieobecności. Przed następnym zdaniem szef znowu zrobił pauzę.

- Prosiłbym panią jedynie o złożenie im krótkiej wizyty. Prześle esemesem adres domku letniskowego, w którym się zatrzymali. Porozmawia pani z bratem i koleżankami, a potem - w razie potrzeby - przekaze sprawę lokalnym służbom. Ten chłopak okropnie się przestraszył.

- W porządku. Zobaczę, co się da zrobić.

Nikki zakończyła połączenie i spojrzała na swoje ubranie. Żółte spodnie, pomarańczowy T-shirt i specjalne buty do wspinaczki to zestaw niezbyt nadający się do wykonywania służbowych obowiązków - na razie jednak będzie musiał jej wystarczyć.

Przestała się opierać o samochód.

- Dzwonił mój szef.

- Czego chciał?

Zawahała się.

- Przysługi.

- Chce, żebyś zajęła się jakąś sprawą.

Skinęła głową, starając się rozszyfrować jego reakcję.

- To nie powinno długo potrwać. Szybkie przesłuchanie w sprawie zaginionej dziewczyny, która zapewne tylko zawieruszyła się gdzieś w pobliżu.

- Nie ma problemu. - Posłał jej uśmiech. - Pod warunkiem, że dostanę część zapasów twojej mamy, kiedy będzie już po wszystkim.

2

Nikki roześmiała się, mając nadzieję, że naprawdę nie działa w tym problemie. Zaczęła już układać w głowie kilka tych skąpych informacji, jakie posiadała. W przypadku osób zaginionych czas nigdy nie działał na korzyść policji. Gdyby dziewczyna rzeczywiście została porwana, mogłaby – przyjmując, że samochód pokonuje dwa kilometry w ciągu minuty – przekraczać teraz granicę stanu. Ale jej brat zapewne miał rację: wyszła rano i zabłądziła albo skręciła kostkę. Większość zaginionych dzieci szybko się odnajdywała.

Nikki rzuciła Tylerowi kluczyki, które wcześniej położył na bagażniku.

– Zatrzymali się w domku letniskowym niedaleko stąd. Poprowadzi nas aplikacja w moim telefonie.

Owładnęło ją znajome poczucie winy, gdy wsiadła do auta i zapinała pas. Niepewność w kwestii losu osoby, którą się kocha, to jedno z najtrudniejszych doświadczeń, jakie może przynieść człowiekowi życie. Rozumiała to aż nazbyt dobrze.

Nikki odrzuciła na bok swoje zmartwienia, gdy podążali wąską wiejską szosą w stronę letniskowego domku. Pierwsze czterdzieści osiem godzin śledztwa w sprawie zaginięcia okazywało się przeważnie kluczowe. Rozwój nowych technologii, umożliwiający współpracę między różnymi jednostkami, pozwalała funkcjonariuszom na zakończenie czynności. Nawet gdy w grę wchodziło porwanie. Tyler zwolnił, wjeżdżając na zacieniony podjazd, jaki zastali pod wskazanym przez Cartera adresem.

Nikki dla pewności jeszcze raz zerknęła na wyświetlacz telefonu.

– To musi być tutaj.

Dwupiętrowy dom stał nieco na uboczu, z dala od szosy. Duże frontowe okno oferowało widok na łąkę. Najbliżsi sąsiedzi musieli mieszkać przynajmniej dwa kilometry dalej.

Tyler cicho zagwizdał, kiedy wysiedli z wozu i weszli na żwirową alejkę.

– Ktoś musiał wydać na to sporo forsy. A przecież minęliśmy kemping niedaleko stąd.